MAŁGORZATA MARCJANIK

Uniwersytet Warszawski

Ślady przemian obyczajowych w języku XXI wieku. Próba interpretacji nowych form i znaczeń

0. Język, którym posługuje się współczesne pokolenie dorosłych ludzi młodych, a więc — przyjmijmy umownie — urodzonych po roku 1980, zawiera bardzo wiele form i znaczeń, które jeszcze pod koniec XX wieku zasadniczo nie występowały lub nie były używane publicznie.

Tu trzeba uczynić oczywiste dla wszystkich badaczy języka spostrzeżenia.

1. Cezury wszelkich okresów rozwoju języka (także literatury, sztuki, obyczajów itp.) mają charakter arbitralny i często stawiane są przez różnych badaczy w innym nieco miejscu (wiązane z innymi ważnymi faktami), np. według większości historyków wiek XIX zakończył się w roku 1918, dla badaczy obyczajów zaś czasy doby rozbiorów i okres międzywojenny to jedna epoka (zob. *Obyczaje* 2006) — wiek XIX kończy się więc w roku 1939. Im bliższy nam okres, tym — paradoksalnie — jego granice czasowe są bardziej dyskusyjne.

2. Język reaguje na wydarzenia pozajęzykowe zazwyczaj powoli i „z dystansem” (by nie powiedzieć — z godnością). Co warte zauważenia — waga tych wydarzeń nie zawsze skutkuje ważnymi czy licznymi zmianami językowymi, np. burzliwy okres „Solidarności”, zakończony w konsekwencji zmianą ustroju, nie odcisnął się na języku szczególnym piętnem. Natomiast rzeczywiste zmiany polityczne, ekonomiczne, społeczne — i wynikające z nich zmiany obyczajowe — które nastąpiły po roku 1989, język, można powiedzieć, zrewolucjonizowały. Widać to już wyraźnie w języku pierwszej dekady XXI wieku i coraz bardziej rzuca się w oczy wraz z upływem nowego stulecia.

3. Niektóre wyrazy i wyrażenia „rozpanoszyły się” w języku do tego stopnia, że nie sposób ich nie zauważyć, gdyż wypierają całe kręgi tematyczno-funkcjonalne słownictwa, np. szczególnie ekspansywne nowe zwroty grzecznościowe, będące przejawem łagodnie nazywanej przez badaczy demokratyzacji obyczajów.

4. Inne wyrazy i wyrażenia zawładnęły wyobraźnią użytkowników języka i zmieniły swoje miejsce w słowniku ze względu na częsty, codzienny kontakt z de-sygnatami — tzw. nowymi technologiami, zwłaszcza z technicznym narzędziem, jakim jest komputer (wraz z jego możliwościami, ale i ograniczeniami), oraz z nowym medium, jakim jest internet.

5. Jeszcze inne wyrazy i wyrażenia są w języku „przyczajone” — niby legalnie używane, ekspresywnie atrakcyjne, ale wciąż towarzyszy im świadomość obyczajowego tabu. To przekleństwa i wulgaryzmy, podlegające procesowi dewulgaryzacji¹, w ramach którego użytkownicy wulgaryzmów (zob. Grochowski 1991) próbują znaleźć ich pragmatyczne uzasadnienie wynikające z przemian obyczajowych, jakich jesteśmy uczestnikami i świadkami.

Ad 3. O nowych językowych obyczajach grzecznościowych napisano wiele (zob. np. Dąbrowska 2002; Ożóg 2007; Grybosiova 2000; Marcjanik 2006, 2007, 2011). Żeby nie powtarzać przykładów, które wszyscy znamy z autopsji i które — jak żadne chyba inne współczesne zjawisko językowe — nie wywołują takiej polemicznej namietności (por. wypowiedź Michała Rusinka z roku 2012 na temat mailowego *Witam* — krakow.wyborcza.pl/.../1,4425,1158802,Jest_slowo_Witam_na_poczatku_listu_T... — i lawinę reakcji internautów), wskażę tylko przyczyny tego zjawiska.

Niewątpliwie jest tak, że młode pokolenie zasadniczo nie odczuwa potrzeby językowego demonstrowania grzecznościowego dystansu między sobą a przedstawicielami innych grup społecznych czy zawodowych. Wielu krytyków takiego stanu rzeczy (do których i ja poniekąd się zaliczam) upatruje przyczyn tego zjawiska w braku domowego wychowania. Mówi się, że obecne młode pokolenie dorosłych to dzieci rodziców, którzy jeszcze przed transformacją 1989 roku, a zwłaszcza po transformacji, ulegli pokusie szybkich karier i wszelkich dobrodziejstw gospodarki rynkowej, która stworzyła mniej lub bardziej legalne ścieżki kariery finansowej, lecz zabrała czas przeznaczony dla rodziny, w tym „własnoręcznego” wychowywania potomstwa (odnotujmy tu odrodzenie się funkcji niańki).

Niezupełnie zgadzam się z tą argumentacją. Oderwanie dzieci od domowego wychowania nastąpiło znacznie wcześniej — w okresie PRL-u, kiedy państwo poprzez umożliwienie pracy zawodowej kobietom, zbudowanie sieci żłobków i przedszkoli, świetlic-przechowalni dla dzieci zniszczyło rodzinę atomistyczną (wielopokoleniową), w której wdrażano wartości dziedziczone po przodkach. Awans społeczny młodych ludzi wywodzących się ze wsi pozostawił ich i ich potomstwo samym sobie — bez kontroli społecznej środowiska, z którego się wywodzili, w obojętnym etycznie i etykietalnie anonimowym miejskim tłumie. Dzieci z kluczem na szyi to „wynalazek” czasów PRL-u.

A jednak w tych czasach — których w dużej części byłam uczestnikiem i świadkiem — dobre wychowanie było w cenie. Inteligencja, stanowiąca wprawdzie zni-

¹ Rozumienie terminu zgodne z zaproponowanym przez J. Kowalikową (2000).

komy procent społeczeństwa (obecnie różne statystyki mówią, że inteligencji mamy 10–14%, ale czy wyższe wykształcenie jest równoznaczne z przynależnością do inteligencji?), tworzyła pewien etos tej grupy społecznej — bez względu w zasadzie na wykonywany zawód. Zdaję sobie sprawę z tego, że problem jest skomplikowany (pomijam np. kwestię awansów społecznych i zawodowych z powodów partyjnych), a każde uogólnienie kontrowersyjne, niemniej bezdyskusyjne wydaje się twierdzenie, że w okresie PRL-u kultura osobista przedstawicieli takich zawodów zaufania społecznego, jak lekarz, nauczyciel, nauczyciel akademicki, prawnik, dziennikarz, była cechą wymaganą, wręcz definicyjną. I chociaż — jak wszędzie — zdarzały się wyjątki (w środowiskach artystycznych np. przez wieki więcej było wolno), to dyrektywa „nie wypada nie...” rządziła dosyć ściśle skodyfikowanymi zachowaniami, które jeszcze w okresie międzywojennym przypisywano osobom „z towarzystwa”, a chronologicznie wcześniej — tzw. arystokracji ducha.

Dziś przeniesiona z obcej nam kultury zasada bycia kreatywnym, asertywnym, dążenie do łatwego sukcesu (jak w sloganie reklamowym *Mówisz i masz*), konsumpcjonizm, hedonizm lansowany przez kulturę masową, postawa typu „mieć”², dewaluacja lub zanik autorytetów — wszystko to wpływa na zachwianie dotychczas grzecznościowo werbalizowanej hierarchii w grupie. Często spotykane w młodym pokoleniu pojmowanie demokracji jako równości — którą wszyscy dostaliśmy w 1989 roku — zaciera w świadomości uczestników werbalnych interakcji potrzebę grzecznościowego wywyższania partnera. Stąd negatywna reakcja średniego i starszego pokolenia na takie „równościowe” zwroty grzecznościowe, jak: *pani/panie* wraz z imieniem; forma czasownika 2 os. l. mnogiej zamiast formy *państwo* (ulubiona forma premiera Tuska); pozbawione formy *panie* adresatywy typu *redaktorze, senatorze, profesorze* (słyszałam już analogiczną formę adresatywną żeńską: *profesor*); *dzięki, sory, do zobaczenia* — zamiast *dziękuję, przepraszam, do widzenia*; życzenia *Miłego dnia* w relacjach niesymetrycznych poza-handlowych i pozausługowych. Nie mówiąc już o takich „niuansach” grzecznościowych, jak chwalenie, komplementowanie osoby wyżej usytuowanej czy zadawanie jej pytań grzecznościowych.

Ad 4. Codzienne obcowanie z komputerem jako narzędziem pracy, medium komunikacyjnym czy formą rozrywki owocuje interesującymi porównaniami. O człowieku (w tym o samym sobie) można powiedzieć, że *się zawiesił* (np. podczas posiedzenia naukowego pracownik Polskiej Akademii Nauk, lat ok. 35, przerywa nagle wystąpienie, milczy przez chwilę, po czym usprawiedliwia swoje zachowanie: *Przepraszam, zawiesiłem się*). Można komuś żartobliwie zalecić zresetowanie się (student do studenta: *Ty weź się zresetuj, bo coś bredzisz*) albo tak go nazwać (ankietowana młodzież płci męskiej o starcu: *człowiek, któremu zaczęła się resetka* (Potent-Ambroziewicz 2013, s. 112)). Kłopoty z pamięcią zdarza się porównać z pamięcią RAM (podczas lunchu — młody mężczyzna do kolegi, krytycznie: *Za*

² Pisał o niej K. Ożóg (2007).

mała pamięć RAM, co?). Identyfikator IP posłużył ankietowanej młodzieży płci męskiej do określenia starca: *facio bez IP/istota o zachwianym IP/gość z zaburzonym IP*³; podobnie wygasanie ekranu komputera: *ktoś, komu włączyło się wygasanie* (Potent-Ambroziewicz 2013).

Oprócz tych i podobnych, oczywistych, banalnych w istocie porównań związanych z komputerem są w języku ludzi młodych wyrażenia, które nasuwają przypuszczenie, że motywacją ich użycia może być analogia do działania internetu. Mam na myśli bardzo modny od jakiegoś czasu, odnoszący się do człowieka czasownik *pojawić się*. Jego znaczenie słownikowe to — cytuję za *Innym słownikiem języka polskiego* (2000) — „Jeśli jakaś osoba, rzecz lub zjawisko pojawiły się gdzieś, to od pewnego momentu zaczęły być tam obecne lub widoczne”; i tylko jeden przykład dotyczący człowieka: *W drzwiach pojawił się policjant...* Podobnie definiuje ten czasownik *Uniwersalny słownik języka polskiego* (2003): „a) »stać się [...] widocznym, dać się [...] widzieć; ukazać się [...]«” (znaczenie b nie dotyczy człowieka). I jedyny dotyczący człowieka przykład — do złudzenia przypominający poprzedni — *W drzwiach pojawił się mężczyzna*. W starszych słownikach omawiane znaczenie też egzemplifikowane jest jedynym przykładem — w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (wersja elektroniczna na CD 1996): *We drzwiach pojawił się jakiś mężczyzna*; w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (Warszawa 1964, t. 6) cytat z *Potopu*: *We drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać w szubie i czapce futrzanej na głowie*.

Znaczenie sygnalizowane przez słowniki nie jest znaczeniem, które dobrze znam z wypowiedzi np. studentów (wszystkie wypowiedzi zasłyszane): *Nie pojawiłem się na pani dyżurze, ponieważ...; Nie będę mógł pojawić się na egzaminie, bo służbowo wyjeżdżam; Dopiero teraz mogłem się pojawić, wcześniej byłem w szpitalu; Dobrze, pojawię się za tydzień; To kiedy teraz mam się u pani pojawić?*

Definiowane przez słowniki znaczenie czasownika *pojawić się*, odnoszącego się do osoby, zawiera element zaskoczenia, w każdym razie raczej nieoczekiwanego dla kogoś, kto to widzi, stanu rzeczy. *Słownik dobrego stylu...* M. Bańki (2006) jako wyrazy łączliwe z czasownikiem *pojawiać się* podaje m.in.: *sporadycznie, wyjątkowo, z rzadka, nagle, nieoczekiwanie, niespodzianie*. Tymczasem w przytoczonych wypowiedziach studentów czasownik ten jest po prostu synonimem czasownika *przysiąc*. Jaki więc cel komunikacyjny chce osiągnąć mówiący? Pewnie złagodzić zaniechanie czynności przysięcia. Ale może też postrzega siebie jako element świata wirtualnego, podobnego do wyświetlanych na ekranie komputera tekstów czy grafik, które pojawiają się i znikają (jak reklamy, które *pojawiają się* właśnie, ale łatwo je usunąć za pomocą opcji „zamknij”, co nie oznacza, że nie *pojawiają się* ponownie). Takie łatwe, beztrudne opuszczanie zajęć, sprawdzianów, egzaminów, a następnie łatwe radzenie sobie nawet z trudnościami w postaci kolejnego odsyłania na następny i kolejny termin charakteryzuje wielu studentów warszawskiego dziennikarstwa.

³ Na podstawie: (Potent-Ambroziewicz, 2013).

Omawiany czasownik jest charakterystyczny nie tylko dla środowiska studentów. Również ludzie starsi chętnie *pojawiają się*. Przykładowo 5 maja 2016 roku na konferencji prasowej Jarosława Kaczyńskiego dziennikarz „Gazety Wyborczej” zadał mu pytanie: „Ile razy się pan jeszcze pojawi na Podkarpaciu?” (w znaczeniu ‘przyjedzie’), na co prezes — być może pod wpływem sugestii werbalnej dziennikarza — odpowiedział: „Ile razy się pojawię, tego nie wiem. To zależy [...]” (TVN 24). I o ile znaczenie czasownika *pojawić się* w pytaniu dziennikarza zbliżone jest do znaczenia słownikowego, o tyle w odpowiedzi polityka — zbliżone raczej do znaczenia „studentckiego”.

Niewątpliwy wpływ internetu widzę w odpowiedziach studentów na zadawane przez egzaminatorów pytanie *Czy czytał pan X?* (mowa o lekturze do egzaminu). Na to naiwne w rzeczy samej pytanie pada obecnie niemal wyłącznie odpowiedź *Przeglądałem*. Jest to forma pragmatycznojęzykowej asekuracji, blokująca w zasadzie dalsze kroki konwersacyjne w postaci pytań o szczegółowe treści lektury lub chociażby próbę ustalenia, czy student daną książkę w ogóle miał w ręce. Stosowane przeze mnie z dobrym skutkiem przez lata pytania w rodzaju *A jaki kolor miała okładka czytanej przez pana/panią książki?* (i zdarzające się nieraz próby ucieczki przed odpowiedzią typu *Książka w bibliotece była oprawiona*) obecnie nie mają w ogóle racji bytu, bo skoro interlokutor książkę tylko przeglądał, to pytanie go o kolor okładki świadczyłoby o małostkowości lub wręcz złośliwości pytającego. Ważniejsza jest zawartość niż opakowanie, na które — notabene — składa się też imię i nazwisko autora (dla studentów zupełnie nieważne, wręcz przypadkowe — każdy przecież jakieś imię i nazwisko ma). A próba „dobrania się” do treści przez egzaminatora też nie jest zadaniem łatwym, gdyż w większości wypadków udaje mu się jedynie ustalić, czy o danym problemie była w książce mowa, czy nie.

Przypomina to do złudzenia *przeglądanie* właśnie — nie czytanie — stron internetowych, które dzięki strukturze hipertekstowej, systemowi linków do innych stron, tagów itp. pozwalają zapoznawać się użytkownikowi sieci z różnymi treściami, ale ich nie zgłębiać. Kiedy czyta się krótki tekst, tyle jest jeszcze ciekawych odniesień, obietnic niczym nieskrępowanej nawigacji — kto by chciał skupiać się na jednym?

Ad 5. Mówiąc o przekleństwach i wulgaryzmach (zob. na ten temat np. Ożóg 1980; Grochowski 1991; Mosiołek-Kłosińska 2000), które — posłużę się tu modnym obecnie określeniem — „wyszły z szafy” i jak nigdy dotąd rozprzestrzeniły się w języku, spróbuję wskazać na nową falę ich użycia.

Są niewątpliwie takie przekleństwa i wulgaryzmy, których użycie w publicznych, medialnych, oficjalnych sytuacjach komunikacyjnych (czy w ogóle wypowiedziach przy świadkach) łamałoby obyczajowe tabu do tego stopnia, że nadawcę — dbającego z założenia o własny wizerunek⁴ — kosztowałoby zbyt wiele. Należy do nich — ogólnie rzecz biorąc — większość nazw stosunków

⁴ Tu odwołuję się do klasycznej już pracy E. Goffmana (2000).

seksualnych (z wyjątkiem *pier...*, jego derywatów czasownikowych i oczywiście eufemizmu *pieprzyć*, rozpowszechnionego już w pruderyjnym pod tym względem okresie Polski Ludowej m.in. przez Wojciecha Młynarskiego, w którego tekście piosenki znalazł się *passus*: „Co by tu jeszcze sieprzyć, panowie, co by tu sieprzyć?”) oraz nazwy narządów płciowych, zwłaszcza żeńskich. (Te ostatnie nazwy stanowią interesujący problem badawczy genderowy, nie będą tu jednak przedmiotem rozważań). Całą tą wskazaną grupą wyrażen zajmować się nie będę.

Są też takie przekleństwa i wulgaryzmy, które przenikają do języka (we wskazanych tu sytuacjach komunikacyjnych) nie tylko tak, jakby ktoś stopę wstawił między drzwi, ale jak przez drzwi już uchylone i coraz bardziej się otwierające. Napór tych przyczajonych za drzwiami wyrażen językowych wydaje się bardzo silny. Co więcej — daje się zaobserwować coś w rodzaju społecznej aprobaty dla tego rodzaju słów.

Mówiąc o społecznej aprobacie, mam na myśli raczej utrwalanie się niewyłącznie wśród młodego pokolenia postawy permissywnizmu („wszystko wolno”)⁵. W cenie jest to, co autentyczne, świadczące o indywidualizmie, kreatywności, chęci życia zgodnie z własnymi wyborami dotyczącymi nie tylko życia prywatnego, lecz także relacji społecznych. Bycie autentycznym wyparło tak cenioną w polskiej kulturze przez wieki wartość człowieka, jak godność, i zabieganie o poszanowanie własnej i cudzej godności (widzę to wyraźnie, badając grzeczność językową młodego pokolenia, które ma na ogół duże trudności nawet ze zdefiniowaniem ludzkiej godności, że nie wspomnę o honorze). „Dane działanie jest dobre, bo autentyczne ze względu na pragnienie jednostki, i jako takie powinni je postrzegać inni” — pisze Anthony Giddens (*Nowoczesność* 2001).

Jednym z przejawów wskazanego zjawiska jest zabieganie o aprobatę odbiorców poprzez umieszczanie słów i wyrażen wulgarnych w kontekstach, w których wywołują one efekt żartobliwy. Omówię to na przykładzie internetowych dowcipów rysunkowych zawierających tzw. dymki oraz na przykładzie tzw. obrazków ze strony kwejk.pl, oglądanych chętnie przez wielu użytkowników internetu (o czym świadczy liczba „lajków”), przesyłanych przez internet znajomym lub opowiadanych tak jak kawały⁶. Jest to próba wciągnięcia odbiorcy do wspólnoty śmiechu — próba moim zdaniem najczęściej udana: słowa w nich użyte może nieświadczące o elegancji, może nie do powtórzenia w każdym towarzystwie, ale rozładowujące napięcie dnia codziennego.

⁵ Niektórzy badacze nauk społecznych nazywają ją nawet kulturą permissywnizmu. Zob. (Mariański 2012).

⁶ Dostęp do podanych stron WWW: przełom 2013 i 2014 roku.

Rys. 1. <http://kwejk.pl/obrazek/1853902/gdzie-moje-maniery.html> (dostęp: 12 maja 2014)

Rys. 2. <http://kwejk.pl/obrazek/2041351/wszyscy-sa-jacys-nadwrazliwi.html> (dostęp: 30 kwietnia 2014)

Rys. 3. <http://kwejk.pl/obrazek/1949116/chcialem-kucyka.html> (dostęp: 27 kwietnia 2014)

Rys. 4. <http://kwejk.pl/obrazek/2039201/wiosna.html> (dostęp: 31 marca 2014)

Rys. 5. <http://kwejk.pl/obrazek/1406958/nie-pierdol-%C5%BCe-to-ja.html> (dostęp: 2 maja 2014)

Uatrakcyjnieniu tekstu służy ponadto cytowanie cudzych wypowiedzi zawierających słowa wulgarne. Jako przykład przytoczę dwa fragmenty książki Macieja Mazura (obecnie dziennikarza telewizji TVN) pt. *Anegdota dziennikarskie* (Mazur 2013). Praca dziennikarza, zwłaszcza komercyjnych programów informacyjnych, ścigających się z konkurencją w biegu po „gorące newsy”, związana jest z dużym napięciem wynikającym z nieustannego zagrożenia własnej pozycji zawodowej, w tym nagłej utraty pracy. Środowisko to — znane z nadużywania omawianych wyrażen językowych w celu rozładowania napięcia — stworzyło wręcz coś w rodzaju rankingu „bluzgaczy”, dla których dobra pozycja jest powodem do dumy. Zacytujmy Mazura: „[...] z najlepszymi w tej dyscyplinie i tak nie mam co konkurować, bo jednak palnąć taką siaczystą k... w programie na żywo to naprawdę jest coś. Coś, co zapisuje się złotymi wielokropkami w historii polskiego dziennikarstwa”. I przykłady dwóch wyemitowanych wypowiedzi dziennikarzy na żywo:

— Szymon Wiesenthal spotkał się z przedstawicielami epid... Sorry! Szymon Wiesenthal spotkał się z przedstawicielami... Jeszcze raz. Szymon Wiesenthal spotkał się z przedstawicielami epidkop... Kurwa!!! [...] Szymon Wiesenthal spotkał się z przedstawicielami episkopatu. [...] Z Krakowa Paweł Płuska (s. 117).

— Agencja Reuters, powołując się na wysokie źródło rządowe, poinformowała, że reszort... Reszort? No kurwa! — Redaktor rozkłada ręce. — No reszort! (s. 113).

Zwrócę też przy okazji uwagę na zjawisko deprecjonowania adresata poprzez użycie obraźliwej formy adresatywnej.

Rys. 6. <http://kwejk.pl/obrazek/1992920/widze-cie.html> (dostęp: 9 maja 2014)

Na załączonym obrazku relacja między nadawcą a adresatem — w obrębie często stosowanego wobec zwierząt-bohaterów obrazków zabiegu personifikacji — nie jest ściślej sprecyzowana. W relacjach rzeczywistych w młodym pokoleniu obserwuję niespotykane dotąd zjawisko polegające na tym, że przyjaźń i zażyłość dają „przywilej” używania obraźliwych form adresatywnych, np.: *matole*, *debilu*, *głębie*, *kretynie* właśnie. I wulgarniej. Ankietowani przeze mnie na tę okoliczność ludzie młodzi (m.in. studenci) twierdzą, że nie ośmieliliby się użyć tego typu form adresatywnych wobec znanych sobie osób, z którymi nie łączy ich coś więcej niż relacja na ty, wynikająca ze wspólnoty środowiskowej czy zawodowej.

Jest to zjawisko odwrotne w stosunku do znanego mojemu pokoleniu, które w wypadku bliższej znajomości pozwalało na zwracanie się do adresata za pomocą zdrobnień czy spieszceń.

A wracając do kwestii społecznej aprobaty dla przekleństw i wulgaryzmów. Zdecydowanie zdewulgaryzowało się — a więc zyskało tę aprobatę — przekleństwo *Do cholery!* Możemy je spotkać np. w wypowiedziach polityków, którzy przed kamerą wyrażają w ten sposób swoje zaangażowanie w omawiane sprawy. Paweł Kowal, poseł „Solidarnej Polski”, kandydat do europarlamentu, zaproszony wraz z innymi dwoma posłami-kandydatami do studia TVN 24 powiedział: „Do czego, *do cholery*, jest i Strasburg, i Bruksela?!” (7 maja 2014). Tego samego wyrażenia użył w mediach miesiąc wcześniej poseł-kandydat Jarosław Gowin, którego nienacechowany emocjonalnie sposób mówienia i wizerunek osoby zdystansowanej, o dużym poczuciu własnej wartości oraz nieskazitelnym manierach zdawałby się wykluczać takie zachowanie werbalne.

Wyrażenie to znalazło się także w nagłówku zamieszczonego w tygodniku opiniotwórczym „Polityka” artykułu Adama Krzemińskiego *Gdzie maniery, do cholery?* („Polityka” 2013, nr 51/52).

Takie zwroty, jak *Mam to w dupie, Gówno mnie to obchodzi czy Dam w mordę, jeśli...* (z zamieszczonego w internecie przed eurowyborami spotu Kazimierza Szczuki) są jeszcze indywidualizmami — tak jak „mięsisty” język Kazimierza Kutza — jednak odbiorcy mediów są na nie, jak można sądzić po coraz bardziej nikłych ich reakcjach, w większym stopniu niż przed kilku jeszcze laty przygotowani.

Wspomaga tę aprobatę proces eufemizacji wulgaryzmów i towarzysząca mu nieświadomość, zwłaszcza młodego pokolenia użytkowników języka, genezy poszczególnych eufemizmów. Cytowała mi ostatnio trzydziestoparoletnia studentka-nauczycielka e-mail od uczniów, którzy prosili ją o przełożenie sprawdzianu z francuskiego, uzasadniając prośbę m.in. sformułowaniem: „Nikt nie chce tego *olać* i zadowolić się *dwojką*”. Była zdegustowana, choć pogodzona z losem. Parę dni potem zapytałam zaliczającego przedmiot „językowy *savoir-vivre*” dwudziestoletniego studenta o ocenę tej wypowiedzi. Uznał, że jest niezbyt fortunna w relacji uczeń–nauczyciel, jednak nie umiał wyjaśnić dlaczego. Zapytany wprost, od czego pochodzi czasownik *olać* i o jaki płyn chodzi, wyjaśnić nie potrafił. Kiedy się tego ode mnie dowiedział, doznał swoistego olśnienia i satysfakcję poznawczą wyraził słowami: „No tak, przecież mówi się *olej to ciepłym moczem!*”.

* * *

Podsumowując, pragnę skupić się na omówionych jako ostatnie wybranych zjawiskach językowych związanych z użyciem przekleństw i wulgaryzmów.

Czymś naturalnym jest pytanie o to, dlaczego młodzi ludzie tak często „brzydko mówią”. Do czego służy im słowo *kurwa* w funkcji nie tyle już przecinka (przecinków nie stawia się zwykle po każdym słowie wypowiedzi), waty słownej, ile w funkcji fatycznej? Czy słowo *pierdolić* i jego liczne derywaty czasownikowe rzeczywiście służą wygodzie, zastępując wszystkie niemal czasowniki, jakimi dysponuje polszczyzna? Czy — wreszcie — ubożenie leksykalne języka świadczy o coraz mniejszej potencji intelektualnej czy emocjonalnej młodego pokolenia? Przecież nie. O czym więc?

Myślę, że słowa te mogą być formą obrony przed złym światem. Młodym ludziom, którzy wiele zyskali na transformacji ekonomiczno-ustrojowej, postawiono wiele barier, z których pokonywaniem słabo sobie radzą. Mniej w porównaniu z pokoleniem swoich rodziców i dziadków dojrzała emocjonalnie (tego dowodzą badania), borykają się z bezrobociem, niepewnością jutra i „pojutra”, bezwzględną konkurencją zawodową i związanym z nią brakiem lojalności kolegów, kruchością związków emocjonalnych, kryzysem instytucji małżeństwa, nieokreślonym statusem mężczyzn wśród wojujących feministycznie kobiet itp. A borykają się jednocześnie z rozbudzonymi potrzebami konsumpcyjnymi, których zaspokojenie proponują jedynie reklamy...

Może te „brzydkie słowa” mają funkcję perswazyjną, którą można opisać za pomocą następujących wypowiedzi: *Zobacz, jaki jestem twardy* (/twarda — dotyczy to obu płci); *Zauważ, jak radzę sobie ze wszystkim*; *Nie przejmuję się byle czym* (tu symptomatyczne z tego punktu widzenia wyrażenie młodzieżowe: *Oj tam, oj tam*); *Niestraszne mi nowe wyzwania*; *Dam radę* (też rozpowszechniony zwrot w funkcji wsparcia — wsparcie zresztą oceniane jest jako pożądana postawa bliźniego — *Damy radę*); *Groźny jest, ale go pokonam*.

Bibliografia

- Bańko M. (2006), *Słownik dobrego stylu, czyli wyrazy, które się lubią*, Warszawa.
- Dąbrowska A. (2002), *O sposobach zmniejszania dystansu między rozmówcami*, [w:] *Język w komunikacji*, t. 1, red. G. Habrajska, Łódź, s. 187–194.
- Goffman E. (2000), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Warszawa.
- Grochowski M. (1991), *Przekleństwo i wulgaryzm jako kwalifikatory pragmatyczne jednostek leksykalnych*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska” 36, s. 3–26.
- Grybosiova A. (2000), *O dystansie, szacunku i tolerancji w mediach*, [w:] *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa, s. 60–66.
- Inny (2000), *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa.
- Kowalikowa J. (2000), *Wulgaryzmy we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia*, red. G. Szpila, Kraków, s. 121–132.
- Marcjanik M. (2006), *Przez grzeczność na skróty. O nonszalancji zachowań młodego pokolenia*, [w:] *Retoryka codzienności. Zwyczaje językowe współczesnych Polaków*, red. M. Marcjanik, Warszawa, s. 230–238.
- Marcjanik M. (2007), *O formach typu Witam, panie Jerzy, Miłego dnia, profesorze*, [w:] *Na językoznawczych ścieżkach. Prace ofiarowane Profesorowi Jerzemu Podrackiemu*, red. A. Mikołajczuk, R. Pawelec, Warszawa, s. 89–94.
- Marcjanik M. (2011), *Innowacje grzecznościowe w zachowaniach językowych młodych Polaków*, [w:] *Polskie dźwięki, polskie słowa, polska gramatyka (system — teksty — norma — kodyfikacja)*, red. B. Pędzich, D. Zdunkiewicz-Jedynak, Warszawa, s. 275–287.
- Mariański J. (2012), *Świadomość moralna Polaków w procesie przemian*, [w:] *Style życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, red. A. Jawłowska, W. Pawlik, B. Fatyga, Warszawa, s. 100–122.
- Mazur M. (2013), *Anegdoty dziennikarskie*, Warszawa.
- Mosiołek-Kłosińska K. (2000), *Wulgaryzacja języka w mediach*, [w:] *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa, s. 75–85.
- Nowoczesność (2001), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa, s. 233 (za: Mariański 2012, s. 112).
- Obyczaje (2006), *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa, rozdz. III, s. 222–336.
- Ożóg K. (1980), *O współczesnych polskich wyrazach obraźliwych*, „Język Polski” LXI, z. 3–5, s. 179–187.
- Ożóg K. (2007), *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów, rozdz. III. *Uwagi o współczesnej polskiej grzeczności językowej*, s. 77–88.
- Potent-Ambroziewicz M. (2013), *Starość w języku młodzieży współczesnej*, Lublin.

Słownik (1964), *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa, t. 6.

Słownik (1996), *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa, wersja elektroniczna na CD.

Uniwersalny (2003), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa.

Traces of cultural transformation in the twenty-first century. An attempt at interpretation of new forms and meanings

Summary

The subject of the article are the changes of customs after 1989 that are reflected in the twenty-first century language, and their causes. The author discusses three ranges of issues: innovation in the field of linguistic politeness of the young generation of Poles; computer and Internet vocabulary; obscenities and curses in open communication space.

Keywords: language politeness customs, customs change after 1989, vulgarization of language, devulgarization, computer vocabulary, Internet vocabulary